ROK IV WARSZAWA, STYCZEŃ — LUTY 1931 R. Nr. 1—2

GŁOS INSTRUKTORSKI



Cena zeszytu zł. 1.—

CZASOPISMO
ORGAN ZWIĄZKU INSTRUKTORÓW GOSPODARSTWA WIEJSKIEGO I PRACY SPOŁECZNEJ W POLSCE

ROK IV WARSZAWA, STYCZEŃ — LUTY 1931 R. Nr. 1-2

GŁOS INSTRUKTORSKI

ORGAN ZWIĄZKU INSTRUKTORÓW GOSPODARSTWA WIEJSKIEGO I PRACY SPOŁECZNEJ W POLSCE

pod redakcją **Albina Zacharskiego**

KOMITET REDAKCYJNY: Z. KOBYLIŃSKI, W. SERCZYK I J. CIEMNIEWSKI

REDAKCJA: WARSZAWA, KOPERNIKA № 30. TELEFON od godz. 10—13 210-15

Stronę administracyjną załatwia

SEKRETARJAT ZWIĄZKU INSTRUKTORÓW G. W. I P. S. — WARSZAWA, KOPERNIKA 30. TEL. 210-15

JAN SIWIEC.

NASZA DROGA.

Droga przebyta.

(Temat do dyskusji)

Analizując dotychczasową działalność organizacyj społeczno-rolniczych i pracę instruktorów, szukamy prawd ustalonych przez doświadczenie, obowiązujących przy podejmowaniu zamierzeń na gruncie społecznym. W dociekaniach napotykamy jednak często lukę; gdy chodzi o znalezienie metod postępowania, które działalność jednostki upodabniałyby konstruktywnie i wykonawczo do działalności prowadzonej przez ogół działający na różnych terenach tej samej pracy.

Tych wypróbowanych i ustalonych metod organizacyjnego postępowania, które nowemu w tej pracy człowiekowi dawałyby możność gromadzenia największego dorobku i pozwoliły mu uniknąć zasadniczych błędów, nie odnajdujemy. Ustalonych metod organizacyjnego postępowania nie mamy (z wyjątkiem metod postępowania formalno-organizacyjnego), zaś metody pracy fachowej mamy znacznie płynniejsze niż to jest życiowo konieczne.

Stąd pochodzi nadmierna płynność organizacyj społeczno-rolniczych i naszej organizacji zawodowej. Brakowi ustalonych i obowiązujących metod postępowania organizacyjnego na wszystkich odcinkach naszego życia społecznego (wśród zespołu instruktorskiego i we władzach organizacyj społeczno-rolniczych) przypisać też należy, że do tej pory nie została załatwiona kwestja norm uposażeń, stałości i ciągłości pracy instuktorów. Tutaj również leży źródło faktu, że prestige, rola i zadania organizacyj społeczno-rolniczych dobrowolnych w państwie nie zostały dotąd dostatecznie jasno ustalone.

Zagadnienie pracy i płacy tysiącznej rzeszy instruktorskiej właściwie dotąd nie istniało oficjalnie; rozpadało się ono bowiem niemal na tyle



spraw personalnych, ilu ludzi bywało zatrudnionych, a załatwiano je tyloma sposobami, ile odrębności lokalnych i personalnych wywierało na nie swój wpływ. Zagadnienie więc pracy i płacy instruktorów, jako całość, stanowi dotąd oficjalnie postawiony znak zapytania, na który musi być uzyskana odpowiedź.

Gorzej jeszcze przedstawia się zagadnienie prestige'u, roli i bytu społecznych organizacyj rolniczych dobrowolnych. Nad sprawą społecznej roli i bytu organizacji społeczno-rolniczych nikt dotąd nie postawił nawet znaku zapytania, nie zdobył się na odwagę przyśpieszenia odpowiedzi. Jeśli więc dola zawodowego pracownika społecznego w Polsce Niepodległej jest bardzo przykra, bo zależna od zmiennej konjunktury, to dola organizacyj społeczno-rolniczych nie jest również lepsza.

Organizacje społeczno-rolnicze zatracają niemal z dnia na dzień dotychczasowe oblicze i nie przybierają nowego. Ściera się z nich coraz mocniej wyraz zainteresowań i dążności skupionej w nich zbiorowości rolniczej. Skłania się je do wyzbywania się naturalnych właściwości: przestają one być mózgiem myślącego rolnictwa i rzecznikiem jego interesów wobec decydujących czynników w państwie oraz oparciem społecznem dla tych czynników. Dają się one spychać do roli narzędzia, służącego do wykonywania często podrzędnych funkcyj, ordynowanych z zewnątrz w stosunku do ogółu ludności wiejskiej. Energja nagromadzona w tych organizacjach coraz częściej wyładowywana jest na rozwiązywanie koncepcyj zmiennych i najczęściej zgóry skazanych na zwyrodnienie w praktyce życiowej, zrodzonych w oderwaniu od zainteresowań ludności i jej możliwości, a realizowanych jedynie dlatego, że stały się w pewnych okolicznościach *modnymi* i mają za sobą poparcie finansowe ze Skarbu Państwa, gdy inne tego poparcia nie mają.

Łatwość, z jaką w ostatnich latach czynniki państwowe „*zalecają*" organizacjom społeczno-rolniczym przesuwanie się na coraz nowsze drogi nowalji metodyczno-programowych wytworzyła taki stan rzeczy, że część tych organizacyj trwa permanentnie w stanie reorganizacji.

Przyczyn tego stanu rzeczy jaki się wytworzył na terenie pracy społeczno-rolniczej niezależnie od wpływu wyżej wymienionych „zaleceń" jest wiele. Nie będziemy ich wszystkich wyliczać. Zatrzymamy się natomiast nad dwiema przyczynami, tkwiącemi w nas, jako zespole ludzi pracy społecznej i w całem naszem otoczeniu społecznem.

Za pierwszą z tych przyczyn uważamy nadmiar tkliwej dobroczynności, którą praca społeczna została zarażona przez filantropów w zaraniu jej rozwoju i do tej pory nie zdołała pozbyć się tych cech. Nadmierne przesycenie pracy społeczno-rolniczej tym pierwiastkiem zwyrodniło nowocześnie pojmowanego ducha tej pracy i stało się zadatkiem jej choroby.

O dotychczasowej pracy społeczno-rolniczej można do pewnego stopnia powiedzieć, że nie wypływała ona z zainteresowań, zrozumienia i potrzeb wsi, lecz źródło swoje miała w tem, co działacze społeczni na wieś chcieli przeszczepić.

Organizacje społeczno-rolnicze nie przystosowały się dotąd do roli jaką mogą i powinny odegrać we własnem Państwie. Żyją nadal rozpędem nawyknień przyswojonych sobie z konieczności w okresie niewoli.

Taki stan rzeczy zrozumiały w pierwszych początkach pracy społecznej i możliwy do tolerowania jeszcze w drugim etapie jej rozwoju, w obecnym stanie musi być traktowany jako niedopuszczalny.

Tymczasem zaś na pracę społeczno-kulturalną i gospodarczą na wsi powinniśmy patrzeć, jako na obywatelski obowiązek, wynikający z życiowego interesu jednostki, społeczności, państwa i nauczyć tak patrzeć na nią zainteresowane masy rolnicze.

Drugą przyczynę istniejącego stanu rzeczy — wynikającą niejako z pierwszej—upatrujemy w nadmiernem rozproszkowaniu działalności organizacyj społeczno-rolniczych na wielką ilość zagadnień, spraw i oderwanych czynności. Odnosimy niekiedy wrażenie, że organizacje społeczne nietylko chciały naraz przebudować całe życie wsi we wszystkich jego szczegółach, ale chciały to uczynić same, *wyręczając* zainteresowane społeczeństwo; wiekowe zaległości chciało się wyrobić w przeciągu jednego dziesiątka lat. Przy takich zamierzeniach, wykonywanych przez coraz innych ludzi i przy pomocy coraz innych metod, mowy być nie mogło o należytem zbilansowaniu dorobku tych organizacyj, którym mogłyby legitymować się przed opinją publiczną.

Musimy tutaj stwierdzić, że pomimo tych niedomagań, organizacje społeczno-rolnicze w Polsce wykonały olbrzymią pracę. Działalność ich zdecydowanie zaważyła na kształtowaniu się nowych stosunków społecznych na wsi. Mają one za sobą bardzo bogaty dorobek społeczno-kulturalny i gospodarczy, wielkiego znaczenia dla Państwa, tylko że nie mogą w należyty sposób wylegitymować się tym dorobkiem: rozpraszano bowiem nieopatrznie rezultaty w miarę ich osiągania. Nic też dziwnego, że znalazły się teraz organizacje w roli inwalidy, który mężnie i obficie przelewał krew w bohaterskiej potyczce z silniejszym wrogiem, lecz uczynił to bez wyrachowania, zdala od tych, którzy mogliby go ocenić, więc kroczy dziś o zrujnowanych siłach obok ciury obozowego, błyszczącego odznaczeniem otrzymanem za odważne uprowadzenie mienia wojskowego pod obstrzałem następującego nieprzyjaciela, oczywiście na oczach swego dowództwa.

Los organizacyj społeczno-rolniczych dzieli nieodłącznie i nie bez własnej winy cały nasz zawód instruktorski. Mamy w swoich szeregach ponad dziesiątek ludzi zdartych w pracy społecznej do ostatniego nerwu. Ludzie ci, jeśli nie mają kawałka odziedziczonej ziemi, lub przynajmniej zamożniejszych krewnych, gdy myślą o swojej przyszłości zarysowuje się im z pewnością przed oczyma okuty jeżową skórą kostór i torba żebracza, jako nagroda, niekiedy za całożyciową wierną służbę obywatelską na jednym z najtrudniejszych jej odcinków.

Nie można pominąć jeszcze jednej przyczyny, bijącej w oczy, a niejako losowej, która na kształtowaniu się ruchu społeczno-rolniczego wycisnęła specyficzne piętno. Praca społeczno-rolnicza przez ostatnie 2 dziesiątki lat największego swego rozwoju nie miała na czele swojem jednolitego kierownictwa, które ogarniałoby ją jako całość i znaczyło jej najwłaściwsze kierunki rozwoju. Byli przywódcy odcinków, lecz brak było sił, które potrafiłyby nietylko wskazać społeczeństwu właściwy cel tej pracy, ale umiały również wytknąć szlaki i obliczyć etapy drogi do

tego celu — a nadewszystko, które potrafiłyby skupić przy sobie kadry ideowych wykonawców, jakto zdołał uczynić Komendant Józef Piłsudski w pracy nad odbudowywaniem przez Naród Polski własnej państwowości. Takiego jednolitego kierownictwa nie miała i nie ma do tej pory praca społeczno-rolnicza, rozumiana w szerokiem tego słowa znaczeniu. Dlatego brak nam jaskrawo bijących w oczy wielkich efektów pracy społecznej na wsi, efektów, które swoim ciężarem gatunkowym zgniotłyby zawistną małość kłusownictwa politycznego i drobnej personalnej karjery, stających ciągle w postaci wilczych dołów na drodze rozwoju pracy społecznej.

Jakież wnioski mamy z tego wyciągnąć my, zawodowi pracownicy społeczni?

Z narysowaną przeszłością pracy społeczno-rolniczej nie mamy potrzeby walczenia. Mamy tylko obowiązek wobec siebie i społeczeństwa wyciągnąć z doświadczeń owej przeszłości to wszystko, co nas może uzbroić na przyszłość. Walkę możemy i powinniśmy podjąć z przyszłością, a zbrojni w doświadczenie—powinniśmy ją wygrać.

* * *

Droga przed nami.

Po rozważaniach natury ogólniejszej podzielimy się poglądami na to, jaka ma być droga naszego postępowania jako zawodowych pracowników społecznych. Poglądy te oddajemy zespołowi koleżeńskiemu pod rozwagę i do dyskusji na łamach „Głosu Instruktorskiego“.

1. Zespół zawodowych pracowników społecznych winien przyjąć świadomie i odważnie na barki swoje ciężar obowiązków, wynikających z konieczności unormowania stosunków, istniejących w organizacjach społeczno-rolniczych, w dziedzinie planowania pracy i metod prowadzenia jej i obowiązki te wypełnić.

2. Brak kierownictwa, zdolnego do ujęcia całokształtu działalności społeczno-rolniczej i należytego pokierowania jej losami, należy zapełnić przez zorganizowanie przy Zarządzie Głównym Z. I. G. W. i P. S. grupy ludzi ideowo niezależnych, pracujących na polu nauki i praktyki rolniczej i grupie tej przeznaczyć rolę centrali mózgowej w całej działalności społeczno-rolniczej. Grupa taka powinna się składać z dwu części uzupełniających się i specjalizujących w zagadnieniach gospodarczych i kulturalno-oświatowych rolniczych. W ośrodkach prowincjonalnych, szczególniej uniwersyteckich, przy oddziałach Z. I. G. W. i P. S. winny być powołane do życia analogiczne grupy, celem przepracowania zagadnień racjonalnych dla grupy centralnej oraz przepracowywania w przystosowaniu do warunków danego regjonu zagadnień przekazywanych przez grupę centralną. Grupy te winny być ściśle powiązane ze Z. I. G. W. i P. S., lecz nie muszą stanowić komórek organizacyjnych tegoż związku, a to celem maksymalnego ułatwienia współpracy ludziom z zewnątrz organizacji.

3. Działalność gospodarcza instytucyj rolniczych winna być zrewidowana gruntownie w przeciągu pierwszego półrocza budżetowego 1931/32 r. i dostosowana programowo i budżetowo do konieczności zaspakajania zbiorowo najistotniejszych potrzeb rolnictwa i związanych z rolnictwem konieczności państwowych. Rozpiętość ilościowa działów pracy gospodarczej organizacyj społeczno-rolniczych winna być zwężona ogólnie do 4—6 zagadnień powszechnie najbardziej ważnych, zato rozwiązywanych konsekwentnie masowo, aż do osiągnięcia najbliżej zgóry, nakreślonego celu. W poszczególnych rejonach gospodarczych (normalizacja produkcji) praca społeczno-rolnicza gospodarcza winna być ograniczona do 2, a w wyjątkowych tylko warunkach do 3 zagadnień, które rozwiązywać należałoby przy pomocy skoncentrowanych sił i środków, oraz z uwzględnieniem specjalizacji kierownictwa i obsługi fachowej.

4. Jako czołowe zagadnienie ogólne i punkt wyjściowy dla wszystkich innych prac gospodarczo-rolniczych winny podjąć organizacje społeczno-rolnicze i rozstrzygnąć praktycznie sprawę zorganizowania zbytu produkcji rolniczej takiej, jaką ona jest w rzeczywistości teraz. Należy za wszelką cenę: a) skrócić łańcuch pośrednictwa przy wymianie gospodarczej ze wsią, b) zmniejszyć liczbę ludzi pracujących w handlu na rzecz zwiększenia pracy wytwórczej; c) wypracować rynek pracy w warsztatach spółdzielczo-rolniczych dla narastającej inteligencji wiejskiej; d) zwiększyć opłacalność w produkcji rolniczej i pogłębić rynek spożycia na jej wytwory przez równomierny podział osiągniętej oszczędności na racjonalnej wymianie spółdzielczej między producenta i spożywcę; e) wytworzyć w spółdzielczości i jej rzetelnej obsłudze źródło stale oddziaływujących bodźców do pracy nad doskonaleniem i pomnażaniem produkcji.

5. W związku z ustaleniem realnego programu pracy w organizacjach społeczno-rolniczych należy ustalić mające obowiązywać cały ogół instruktorski metody prowadzenia propagandy i organizacyjnego postępowania w stosunku do szerokiego ogółu ludności wiejskiej. Metody te winny uwzględniać możność i konieczność przeprowadzania rozgraniczenia pomiędzy tymi, którzy poddają się działaniom ruchu społeczno-rolniczego i biorą w nim udział, oraz tymi, którzy dlatego ruchu pozostają nadal obojętni, a niekiedy przeciwdziałają mu świadomie. Nie wahamy się opowiedzieć tutaj wyraźnie za koniecznością stosowania daleko posuniętego nacisku organizacyjno-moralnego, jako środka zastępującego przymus stosowany przez Państwo w stosunku do opornych, a tembardzej przeciwdziałających akcjom uznanym za pożyteczne dla ogółu i konieczne.

6. Organizacje rolnicze i społeczno-kulturalne winny się wyrzec narazie dotychczasowej swej dążności: objęcia swą organizacją najszerszych mas wiejskich. Zrzeszyć natomiast winny w swoich szeregach elitę tych mas i utrzymując ją w dobrej formie organizacyjnej, nieodwołalnie decydować o kształtowaniu się opinji na wsi, oraz o organizowaniu tych mas pod względem spółdzielczo-gospodarczym.

7. Działalność organizacyj społeczno-rolniczych należy tak nastawić, żeby ich praca *darmowa* ograniczyła się tylko do najkonieczniejszych zagadnień wielkiej wagi społeczno-państwowej. Realizować zato należy

jaknajwięcej tych zamierzeń, na przeprowadzenie których najwięcej *świadczy* zainteresowane społeczeństwo. Takie postawienie sprawy mocniej zwiąże działalność organizacyj z zainteresowaniami i potrzebami miejscowego społeczeństwa i zabezpieczy je przed wkraczaniem na śliską drogę dobroczynności, najczęściej obcej zainteresowaniom praktycznej ludności wiejskiej.

8. Rolę zawodowego pracownika społecznego instruktora, należy okreslić wyraźnie w sposób obowiązujący cały nasz zawód. Według naszego zdania najwłaściwiej określimy rolę instruktora, gdy będziemy go traktować jako konstruktora i kierownika akcji rolniczo-społecznej na powierzonym mu terenie, oraz fachowego doradcę zorganizowanych i pracujących społecznie rolników. Na poziomie odpowiadającym tej roli winien utrzymać się i rozwijać cały nasz zespół koleżeński. Dla tych, którzy do tej roli dorosnąć nie zdołają niepowinno starczyć miejsca w zbiorowej rodzinie instruktorskiej. Selekcję wśród siebie stosować musimy w imię wielkiego naszego dobra: pracy społeczno-rolniczej.

Dyletantyzm i nieróbstwo wśród członków władz instytucyj społeczno-rolniczych należy prześladować i piętnować, zaś dyletantyzm i nieróbstwo wśród zawodowych pracowników społeczno-rolniczych — tępić, nie cofając się przed ostrymi środkami, jak usuwanie z organizacji zawodowej i t. p.

9. Należy przyjąć jako zasadę i zrealizować ją, że każdy zawodowo pracujący społecznik jest członkiem Z. I. G. W. i P. S. Jednostki pozostające poza organizacją i niezwiązane dyscypliną społeczno-zawodową powinny być stawiane wyraźnie poza nawiasem zorganizowanego zawodu i odpowiednio traktowane przez zorganizowany ogół pracowniczy. Kandydat zdyskwalifikowany przez Z. I. G. W. i P. S. nie powinien być angażowany przez organizacje społeczno-rolnicze, względnie zwalniany przez nie natychmiast.

10. Normy uposażeń ostatnio ustalone przez Zarząd Główny Z. I. G. W. i P. S. jako minimalne winny być urzeczywistnione nieodwołalnie. Należy skończyć z eksploatowaniem patryjotyzmu pracowników społecznych pod względem materjalnym, żeby tym bezwzględniej mogli być oni eksploatowani pod względem intelektualno-fachowym, organizacyjnym i roboczym. Dotychczasowa niedola materjalna pracownika społecznego jest luksusem, na który nasze stosunkowo biedne społeczeństwo rolnicze pozwolić sobie nie może. Niedola ta, gdy spada niżej koniecznego minimum, już na przestrzeni jednego roku czasu równa się doli pracy wykonywanej przez głodowo wynagradzanego pracownika, a po roku rezultaty tej pracy spadają zastraszająco niżej i stają się nędzną parodją tego, czego musimy domagać się od pracy społecznej.

Dążność ujawniona i rozwijana szerokim frontem, mająca na celu obniżenie w opinji publicznej pozycji społecznej zawodowego pracownika społecznego, dlatego tylko, że z pracy tej czerpie jednocześnie środki na skromne utrzymanie, nie ma żadnego rzetelnego uzasadnienia na szerokiem forum opinji publicznej. Jest to akcja prowadzona na podłożu polityczno-klasowym, a głównym bodźcem jej jest wyrachowany egoizm klasowy. Amunicja do tej akcji została zdobyta z zapomnianego muzeum

przeszłości; jest niedalekonośna i bije niemniej w strzelających jak i w ostrzeliwanych.

Paru motywów wymaga wysunięta w artykule sprawa uposażenia pracowników społecznych. Władze organizacyj społeczno-rolniczych operują w stosunku do pracowników instruktorskich dwoma motywami. Jeden z nich to ogólna bieda rolnicza, drugi zaś to nacisk jakoby ze strony czynników państwowych, żeby pracownicy społeczni na równorzędnych stanowiskach pobierali chociażby nieznacznie niższe uposażenia od nich. Nad tymi dwoma motywami zatrzymamy się nieco; ogół nasz bowiem koleżeński motywów tych nie podziela.

Nie chcemy twierdzić, że biedy w rolnictwie niema pod dostatkiem. Twierdzimy natomiast, że są bardzo duże możliwości pozbycia się tej biedy i osiągnięcia względnego dobrobytu przez racjonalnie prowadzoną pracę społeczno-rolniczą, w której zawodowi pracownicy społeczni mają do spełnienia decydującą rolę. Wystarczy powiedzieć, że sama racjonalna organizacja zbytu wytworów rolniczych i zaopatrywania gospodarstw w środki produkcji w przeciętnym powiecie może dać rolnictwu średnio nadwyżki dochodów ponad miljon złotych rocznie. Kwestję więc wynagradzania pracowników społecznych należy rozpatrywać w płaszczyźnie pożyteczności wydatku, a nie jego wysokości.

Drugi argument importowany z terenu świata urzędniczego jest tembardziej nie do utrzymania. Urzędnicy bowiem państwowi są zasadniczo lepiej uposażeni i pracują w nieporównanie lepszych warunkach. Urzędnik państwowy posiada pracę unormowaną przepisami prawa i w przeważającej masie odrabia kawałki szablonowo. Pracuje na miejscu określoną ilość godzin dziennie i ma do swej nieskrępowanej osobistej dyspozycji resztę czasu w dni powszednie i święta. Posiada zabezpieczenie emerytalne, automatyczne awansowanie, darmowe kształcenie dzieci, darmową opiekę lekarską, a nadewszystko przez prawo strzeżoną nieusuwalność z zajmowanego stanowiska. Nie można też nie wspomnieć o dodatkowych wynagrodzeniach, z których korzystają urzędnicy w postaci remuneracyj, radcostw, komisarstw i t. p. które to dodatki przekraczają nierzadko skromnie na zewnątrz wyglądające uposażenia urzędnicze. Tego wszystkiego pozbawiony jest zawodowy pracownik społeczny.

11. Należy usunąć niezdrowy zwyczaj, nieobowiązujący coprawda formalnie, ale przestrzegany na terenie niektórych organizacyj społeczno-rolniczych, mianowicie, że pracownicy społeczni zawodowi nie są wybierani do władz tych organizacyj, w których pracują. Trudno doszukać się większego dziwolągu w robocie społecznej. Należy usunąć go do reszty z życia praktycznego jaknajrychlej. Pracownicy społeczni zawodowi powinni przy najbliższych wyborach urzeczywistniać inną zasadę, mianowicie, powinni przeprowadzić do władz organizacyj społeczno-rolniczych najzdolniejszych, najbardziej przygotowanych do pełnienia roli kierowniczej w pracy i zasłużonych społecznie kolegów i koleżanki, aby we władzach tych reprezentowali nie tylko sentyment społeczny i przywiązanie do pracy, ale przedewszystkiem wnieśli tam również czynnik rzeczowej fachowości.

Mętnie i bałamutnie przedstawiane w organizacjach społeczno-rolniczych pojęcia roli „czynnika społecznego“ mamy obowiązek wyjaśnić

publicznie ze stanowiska objektywnie pojmowanego interesu pracy społecznej. Pod pojęciem bowiem „czynnika społecznego“ w większości naszych organizacyj społeczno-rolniczych probuje się rozumieć, w sposób wielce uproszczony, udział w tej pracy ludzi wchodzących do władz organizacyj społecznych z wyboru i nie koniecznie niepobierających za swoją pracę stałego wynagrodzenia. Jeszcze dalej posunięte uproszczenie rozumowania sprowadza się do tego, że jako czynnik społeczny rozumie się tylko ziemiaństwo.

Powyższej logice przeciwstawić należy jasno inny szerszy sposób rozumowania, mianowicie, że czynnikiem społecznym w pracy społecznej jest jej istota, przejawiająca się w uspołecznionych jednostkach w formie żywej świadomości potrzeby osiągania połączonemi siłami gromady wielkich korzyści publicznych dla pojedyńczych osób nieosiągalnych. Pozatem w pracy społecznej są ludzie czynni mniej lub więcej, spełniający takie albo inne funkcje, oraz zgromadzone przez tych ludzi środki materjalne.

O wartości i pożyteczności ludzi w pracy społecznej nie stanowi funkcja, którą spełniają, lecz oddanie ich w tej pracy oraz stopień w jakim pomnażają istotne korzyści z tej pracy wynikające dla *społeczeństwa*. Innego sposobu mierzenia owej wartości i pożyteczności wymagać nie należy, bo tą miarą chcemy i siebie mierzyć. Nie należy też od nas wymagać nietykalności dla zaśniedziałych bożków, uświęconych tradycją, lecz zgubnych dla dzisiejszej rzeczywistości życia społecznego. My, zawodowi pracownicy społeczni, jesteśmy przygotowani do zmieniania starego porządku rzeczy i tworzenia nowego, lepszego; w tej atmosferze obywatelskiego wychowania wyrośniemy i podtrzymywać ją będziemy dopóty, dopóki społeczeństwo nasze nie zrówna się z najbardziej kulturalnemi społeczeństwami zachodu i nie stanie na ich poziomie kulfury, postępu i dobrobytu materjalnego.

Najwyższem dobrem społecznem dla nas iest człowiek; dlatego jest on objektem najserdeczniejszej troski całego naszego zawodu. Niemniej jesteśmy przeciwnikami „nadludzi“ na terenie naszej pracy, szczególniej nadludzi formalnych. Urojone wielkości w pracy społecznej będziemy pozbawiać niezasłużonego nimbu, żeby nam nie przeszkadzały w twórczej pracy rzeczowej i abyśmy mogli tym zwartszy stworzyć obóz społeczników przy naturalnych wielkościach ludzkich w miarę wyrastania ich ponad przeciętną miarę.

MEMORJAŁY W SPRAWIE UNORMOWANIA PŁACY I PRACY PRACOWNIKOW SPOŁECZNYCH.

Zarząd Główny Związku Instruktorów Gospodarstwa Wiejskiego i Pracy Społecznej w Polsce, wystąpił ostatnio do Władz organizacyjnych instytucyj społeczno-rolniczych, zatrudniających pracowników społecznych, jakimi są instruktorzy i inspektorzy— z memorjałem, treść którego poniżej podajemy.

Memorjał o podobnej treści został złożony Panu Ministrowi Rolnictwa, a wystąpienie to Zarządu Głównego spowodowane zostało znanym wszystkim Kolegom okólnikiem Ministerstwa Rolnictwa z dnia 3 grudnia 1930, którego treść godzi w podstawowe zasady sprawiedliwości społecznej, stawiając ogół pracowników społecznych na szarym końcu społeczeństwa, mimo naszej tak owocnej dla państwa pracy.

Nie mając do dnia dzisiejszego konkretnej odpowiedzi na nasze postulaty, wstrzymujemy się narazie od wyciągania jakichkolwiek wniosków; na tem jednak miejscu stwierdzić musimy, że znajdujemy należyte zrozumienie dla naszej pracy u tych czynników, z którymi bezpośrednio pracujemy.

Do sprawy tej powrócimy w najbliższym numerze „Głosu Instruktorskiego", dając wszystkim Koleżankom i Kolegom, wyczerpujące informacje i należyte oświetlenie naszych starań.

Mamy nadzieję, że starania nasze będą dalszym krokiem w kierunku ustabilizowania warunków pracy i płacy, na uporządkowanie których nadszedł już czas ostateczny.

Warszawa, dn. 13 stycznia 1931 r.

Do

PREZYDJUM CENTRALNEGO T-WA ORGANIZACYJ I KÓŁEK ROLNICZYCH

w miejscu.

Pismem z dnia 3 grudnia 1930 r. Nr. 2538/Sp. Ministerstwo Rolnictwa powiadomiło wszystkie organizacje rolnicze i ich ogniwa wojewódzkie o mającej nastąpić dalekoidącei redukcji, wynoszącej około 30% dotychczas udzielanych subwencji na popieranie produkcji rolnej, szkolnictwa i oświaty pozaszkolnej.

Zarządzenie powyższe dotknie w wysokim stopniu nietylko normalne prace prowadzone przez organizacje społeczne, lecz również zachwiać może ich podstawami z uwagi na projektowane dalekoidące redukcje personelu organizacyjnego i fachowego.

Personel instytucyj społecznych przez długie lata pracy zdawał egzamin ze swego stosunku do organizacji, nie opuszczając szeregów nawet przy najgorszych konjunkturach, co w przeszłości niejednokrotnie miało miejsce. Pracownicy rozumieją organizację jako placówkę społeczną, w której są nietylko pracownikami, ale jednocześnie społecznikami.

Związek Instruktorów od dłuższego czasu widział trudności, z któremi walczyły organizacje społeczne, przeżywając ciągłe zmiany w ustosunkowaniu się do nich czynników zewnętrznych i powodujące konieczność ciągłych zmian programowych w instytucjach, utrudniających planowe prowadzenie prac zakrojonych na dłuższą metę. Podobna sytuacja istniała w odniesieniu do warunków pracy pracowników, którzy mimo dobrej opinji w organizacji, nie zostali dotychczas ustabilizowani, po-

siadają mimo wyjątkowo wyczerpującej pracy gorsze warunki, niż urzędnicy państwowi i samorządowi.

Walny Zjazd Związku, odbyty w dn. 26 i 27 kwietnia 1930 r. uchwalił przeciwstawienie się dążeniom bagatelizowania i obniżania stanowiska pracownika społecznego, którego prace niezawsze są doceniane.

Związek Instruktorów w wyniku specjalnych obrad przeprowadzonych w dniu 10 stycznia b. r. z udziałem przedstawicieli Oddziałów Wojewódzkich powziął uchwały zmierzające do ustabilizowania warunków pracy i płacy. Stoimy na stanowisku, że dobro pracy instytucji jest organicznie związane z warunkami bytu i zabezpieczeniem pracownika. Praca społeczna będąca w orbicie prac programowo-państwowych, winna w dobie dzisiejszego kryzysu gospodarczego podlegać zmianom równorzędnym z pracami państwowemi, zaś warunki pracownika społecznego—identycznemi z warunkami pracownika państwowego.

Stanowisko Rządu wyrażone w komunikacie Komitetu Ekonomicznego Rady Ministrów z dn. 9.I b. r., że Rząd jako pracodawca nie będzie obniżał płac, że płace urzędników państwowych i płace pracowników państwowych w przedsiębiorstwach nie ulegną redukcji, potwierdza słuszność naszych postulatów. Zgodnie z tem, poruszone w omawianem piśmie zmniejszenie liczby personelu i jego płac uważamy za błędne i godzące w pracownika społecznego, którego zabezpieczenie jest niedostateczne--czego przykładem jest znajdowanie się na bruku po wieloletniej pracy pracowników instytucyj społecznych i ich rodzin.

Krzywdzącem też byłoby przyjęcie przez instytucję obliczania uposażeń w stosunku do pracownika samotnego w szczeblu „a", a już żadną miarą nie może instytucja wypłacać dodatków za wysługę lat i na rodzinę drogą oszczędności, przeprowadzanych na niektórych pracownikach, co podważyłoby zasadę sprawiedliwego unormowania płac.

Dlatego też Związek Instruktorów Gospodarstwa Wiejskiego i Pracy Społecznej w Polsce, stojąc na straży interesów pracowniczych, a zarazem biorąc pod uwagę dobro pracy organizacyj rolniczych — domaga się od Władz instytucji sprawiedliwego rozstrzygnięcia kwestji uposażeń, których wysokość winna odpowiadać odpowiednim kategorjom urzędników państwowych ze wszystkieml dodatkami + 15% dodatku komunalnego, w trzech zaś wypadkach winien być przyznany dodatek funkcyjny, wynoszący 100 zł.

Postulaty nasze uwzględniają budowę organizacyjną Centralnego Tow. Organizacyj i Kółek Rolniczych, jego hierarchję, funkcje i odpowiedzialność poszczególnych pracowników, którzy z uwagi na prowadzoną przez nich pracę, muszą posiadać odpowiednio zabezpieczone warunki pracy i płacy, gdyż wtedy tylko potrafią spełnić należycie przyjęte na siebie obowiązki.

Biorąc pod uwagę powyższe, Związek Instruktorów Gospodarstwa Wiejskiego i pracy społecznej w Polsce — domaga się następującego unormowania uposażeń służbowych, a mianowicie:

1) stanowisko	kategorja	dodatki
w Centrali:		
Kierownik Wydziału.	V	
„ Sekcji	VI	funkc. 100 zł.
Inspektor starszy — referent st. (kierownik referatu)	VI	
Inspektor — referent	VII	
Referent młodszy	VIII	
Siły pomocnicze i biurowe	IX, X i XI	
w Woj. Tow. Org. i Kół. Rol.		
Dyrektor.	V	
Inspektor — Kierownik W-łu. . . .	VI	funkc. 100 zł.
„	VI	
„ młodszy	VII	
Siły pomocnicze	IX, X i XI	
w Okr. Tow. Org. i Kół. Rol.		
Kierownik O. T. O. i K. R.. . . .	VII	funkc. 100 zł.
Instruktor	VII	
„ młodszy	VIII	
Praktykant z wyższem wykształceniem	VIII	
„ ze średniem „	IX	
Kontroler obór	XI	

Powyższe kategorje w szczeblu „a“ uważamy jako minimum przyznawane pracownikom w razie objęcia stanowiska.

2) W zależności od lat pracy winna być przyznana przy przeangażowaniu odpowiednia kategorja i szczebel, odpowiadająca ostatnio pobieranej płacy z zachowaniem przysługujących uprawnień z tytułu dotychczasowej stabilizacji.

3) Identycznie, jak w instytucjach państwowych, pracownik po 3-ch latach pracy przechodzi automatycznie do wyższego szczebla.

4) Djety i koszty rozjazdów winny być identyczne z pobieranemi przez urzędników państwowych.

5) Przy przeangażowaniu winni być pracownicy posiadający odpowiednie warunki regulaminowo ustabilizowani.

6) Z uwagi na ciężkie warunki pracy w województwach wschodnich, winien być przyznany pracownikom tam zatrudnionym 10%-owy dodatek kresowy, obliczony od wysokości uposażenia wymienionego w p. 1.

Przesyłając wyżej omówione warunki podkreślamy, że są one w organizacjach społecznych niższe, aniżeli w instytucjach państwowych, w których pracownicy korzystają z szeregu udogodnień, otrzymując dodatkowe uposażenia, jak delegacje, funkcje, remuneracje, dodatki świąteczne, bezpłatne kształcenie dzieci, ulgi kolejowe i t. p.

Związek Instruktorów oczekuje realizacji powyższych postulatów przy przeangażowywaniu byłych pracowników i angażowaniu nowych,

zwracając się jednocześnie do władz z prośbą o przyspieszenie tej sprawy, gdyż stan niepewności fatalnie odbija się na pracy i na stosunku pracowników instytucji.

Jednocześnie Związek Instruktorów G. W. i P. S. zwraca się do Władz C. T. O. i K. R. z usilną prośbą o poparcie jego starań u odnośnych czynników państwowych, zmierzających do skrócenia okresu wysługi emerytury w Zakładzie Ubezpieczeń Pracowników Umysłowych do 25 lat pracy.

Sekretarz — w. z. *Inż. Wojciech Serczyk*

Prezes — *Jan Siwiec*

Ż. LUDKIEWICZ Prof. S. G. G. W.

INSTRUKTORZY BOERENBONDU BELGIJSKIEGO ORAZ ICH PRACA OŚWIATOWA.

Praca oświatowa w wielu krajach posługuje się już dzisiaj gęstą siecią szkół rolniczych i nauczycieli wędrownych, których my nazywamy instruktorami rolniczymi. Bodaj jednak najgęstszą sieć pod tym względem posiada organizacja Boerenbondu belgijskiego, łącznie ze służbą agronomów państwowych. Z tego powodu chciałbym tutaj w krótkim zarysie przedstawić obraz tej organizacji.

Boerenbond belgijski jest to bardzo silna organizacja, obejmująca połowę flamandzką Belgji czyli około 14.000 klm^2. W ramach tej organizacji występują wszelkie przejawy zbiorowego życia wsi, przedewszystkiem zaś zbiorowego życia gospodarczego. Obok kółek rolniczych, zwanych tutaj gildjami, organizuje Boerenbond cały szereg instytucyj uzupełniających, prowadzi też szeroką pracę w zakresie spółdzielczości rolniczej i ubezpieczeń wzajemnych.

Praca instruktorska i lustratorska wykonywana jest przez t. zw. inspektorów rolniczych Boerenbondu.

Niezależnie jednak od tego na omawianym terenie pracuje szereg agronomów rządowych. Ministerstwo Rolnictwa wielką uwagę poświęca bezpośredniej pracy na terenie, a wykonywa ją przy pomocy rządowych agronomów, inspektorów ogrodnictwa i weterynarji. Sieć tych funkcjonarjuszy jest dosyć gęsta. Na terenie działania Boerenbondu razem pracuje ich około 30, zaś swoich własnych instruktorów posiada Berenbond 70. W rezultacie więc na terenie około 14.000 klm^2 posiada Flandrja belgijska blisko 100 osób personelu instruktorskiego, czyli 1 instruktor przypada przeciętnie na 140 klm^2.

Inspektorowie Boerenbondu bezpośrednio zależą od Biura centralnego tej organizacji, mającego swą siedzibę w Louvain. Taka centralizacja nie daje ujemnych wyników, ponieważ teren działania całego Boerenbondu jest mały, a środki komunikacji wszędzie są znakomite. In-

spektor rolniczy, mieszkający w Louvain, o ile nie jest specjalistą, ma przydzielony sobie teren, odpowiadający rozmiarowi części niewielkiego naszego powiatu. Ma on tam dnie przyjęć, w których załatwia interesantów, a pozatem ciągle jest w rozjazdach, związanych z jego pracą.

Inspektorzy specjalni mają zazwyczaj większe tereny, są zaś inspektorzy obsługujący całą Flandrję belgijską.

Agronomowie rządowi przebywają na miejscu, każdy w swoim rejonie działania. Praca ich wiąże się z pracą inspektorów Boerenbondu i zazwyczaj niema mowy o konkurencji.

Agronomem rządowym lub inspektorem Boerenbondu może zostać kandydat, posiadający odpowiednie wykształcenie i znajomość praktyczną swego fachu.

Uposażenie tych ludzi jest dobre, może więc być dokonywana selekcja.

Boerenbond tem się charakteryzuje, iż nie posiada stałych norm wynagrodzenia, zaś poszczególni inspektorowie otrzymują pensję większą lub mniejszą, zależnie od kwalifikacyj. Zwykle pierwsze 2 lata pracy traktowane są jako próba, względnie praktyka. Wtedy wynagrodzenie jest niewysokie i wynosi naprzykład około 15.000 franków rocznie (3.700 zł.) Po 2-ch latach inspektor staje się niejako stałym pracownikiem i otzymuje wtedy mniej więcej podwójne wynagrodzenie t. zn. około 30.000 franków. O ileby on w tym czasie się ożenił, przyznawany mu bywa zazwyczaj dodatek, np. w wysokości 6.000 franków. Określone w ten sposób wynagrodzenie może [ulec] dalszej zwyżce, zależnie od kwalifikacyj i zasług inspektora.

Agronomowie rządowi rozpoczynają od płacy, przekraczającej 20.000 franków rocznie. Stopniowo oni awansują, tak — że agronom zwykły może dojść do 50.000 frankkw, a nawet do kwoty nieco wyższej. T. zw. agronom główny dochodzi do 60.000 franków, a w pewnych razach blisko do 70.000 franków. Te warunki wynagrodzenia dają podstawę do istnienia stałego personelu. Nikt tutaj pracy agronoma rządowego lub inspektora Boerenbondu jako zajęcia przejściowego nie traktuje.

Oświata pozaszkolna łączy się w Belgji z rolniczą oświatą szkolną w jedną nierozerwalną całość. Dlatego też muszę parę słów powiedzieć o tej ostatniej sprawie.

Praca oświatowa Boerenbondu wiąże się z ogólną akcją, prowadzoną przez władze rządowe, łącznie z organizacjami społecznemi. Szkolnictwo rolnicze w Belgji wiąże się ze szkolnictwem powszechnem. W kursie szkół powszechnych pewna ilość czasu poświęcona jest wykładom rzeczowym. Następnie w wielu szkołach powszechnych istnieje t. zw. kurs poszkolny rolniczy, prowadzony w ciągu dwóch zim przez odpowiednio dokształconego nauczyciela szkoły powszechnej. Pozatem istnieją szkoły, które mybyśmy nazwali zimowemi, ściślej mówiąc dwuzimowemi, a które w Belgji często noszą nazwę szkół rolniczych okręgowych. Są one dość gęstą siecią rozsiane po całej Belgji. Następnie istnieją szkoły rolnicze średnie i wreszcie szkoły rolnicze wyższe. Dla dziewcząt istnieją szkoły specjalne gospodarstwa kobiecego, oprócz tego, oczywiście, istnieje pewna ilość szkół ogrodniczych.

Kursa poszkolne trwają dwa lata, jednakże liczba godzin wykładowych nie jest zbyt wielka, jest to więc kurs dość skoncentrowany. Natomiast organizacja jego jest stosunkowo łatwa, gdyż nie wymaga wykwalifikowanego personelu specjalnego, wystarczają ogpowiednio dokształceni nauczyciele ludowi. Boerenbond specjalną uwagę poświęca kształceniu i dokształcaniu tych nauczycieli. Również podtrzymuje on stosunki z nimi, czy to w drodze korespondencji, czy też przez odwiedzanie przez inspektorów rolniczych tej organizacji. W r. 1928 sekretarjat generalny Boerenbondu współpracował z 342 kursami poszczególnemi rolniczemi. W r. 1927/28 liczba tych kursów była jeszcze znacznie mniejsza, w każdym razie dosięgła ona w 5-ciu prowincjach, w których pracuje Boerenbond, ogółem 241 kursów. W każdym razie wzrost cyfry tych kursów z 241 na 342 świadczy o tem, że one dopiero teraz na wielką skalę są organizowane.

Szkoły rejonowe rolnicze, jak już mówiłem, trwają w ciągu dwóch zim, należy je więc uznać za normalne szkoły zimowe. Organizacja ich jest bardzo prosta, do tego stopnia, że często nie posiadają one nawet własnego lokalu i przez to mogą nosić charakter szkół półwędrownych. Normalnie jednak są to szkoły stałe, nie posiadające jednak stałego personelu. W r. 1928/29 Boerenbond współpracował z 33 takiemi szkołami.

W r. 1927 było tych szkół 30. Najwięcej było ich we Flandrji wschodniej, następnie we Flandrji zachodniej i w prowincji antwerpskiej, a tutaj — w prowincji limburskiej i brabanckiej było tych szkół mniej.

Do szkół rejonowych przyjmowani są tylko ci kandydaci, którzy poprzednio ukończyli kursa poszkolne w szkołach powszechnych.

W Louvain, w szkole rejonowej zorganizowano tytułem próby trzeci rok studjów, poświęcony głównie praktyce w zakresie mechaniki rolniczej i innym pokrewnym dziedzinom. Kurs ten dał podobno dobre rezultaty.

Szkoły średnie rolnicze: poza szkołą państwową w Huy istnieje kilkanaście szkół, a ściślej mówiąc wydziałów rolniczych przy gimnazjach, z którymi bardzo często współpracuje Boerenbond. Wszystkie tego typu szkoły przeznaczone są na kształcenie zupełnie wykwalifikowanych rolników, względnie ogrodników.

Również bardzo wiele prowadzono kursów dla dziewcząt.

Państwo przychodzi z pomocą przy organizowaniu szkół rejonowych w ten sposób, że daje subwencje podług ilości godzin, mianowicie za każdy wykład jednogodzinny państwo płaci subwencję 50 fr. względnie 40 fr., zależnie od tego czy wykłada ktoś posiadający dyplom wyższego wykształcenia, czy nie posiada on takiego dyplomu. Bez względu na to kto organizuje takie wykłady, otrzymuje on taką subwencję.

Jako oświatę pozaszkolną należy przedewszystkiem wymienić akcję odczytową inspektorów Boerenbondu. Mówiłem już, że inspektorów tych liczy ta organizacja około 70. Bardzo często wygłaszają oni odczyty z okazji tych lub innych zebrań, wycieczek i t. d. W r. 1928 wygłosili oni razem 5655 odczytów. W r. 1927 liczba tych odczytów wynosiła 5103. Aby zdać sobie sprawę o jakie tematy najczęściej tutaj chodzi, przy-

toczę kilka grup tych odczytów i podam ilość wykładów, przypadających na tę grupę tematów. A więc na tematy religijne i moralne wygłoszono w tym roku (1927) 755 wykładów; z dziedziny organizacji i funkcjonowania zrzeszeń rolniczych 1161 odczytów; z dziedziny wykształcenia i nauczania rolniczego 620 odczytów; z dziedziny drobnego inwentarza 456 odczytów; z dziedziny wychowania dzieci i higjeny 453 i t. d.

Obok odczytów organizowane są przygodne krótsze lub dłuższe kursa tak jak i u nas. Pozatem raz do roku, a nieraz i parę razy odbywają się t. zw. dnie studjów (journées d'études), zazwyczaj organizowane są one między Bożem Narodzeniem a Nowym Rokiem. Odbywają się zaś te „dnie rolnicze" w Louvain. Mogą być specjalne dnie studjów np. dla młodzieży wiejskiej lub coś w tym rodzaju. Normalnie doroczne dnie studjów gromadzą wielką liczbę uczestników, zazwyczaj ograniczoną brakiem miejsc. W każdym razie zjeżdża się tam uczestników zgórą 1000. Jako metoda szerzenia wiedzy rolniczej mogą być też uważane t. zw. konkursy gospodarstw, propagowane przez Boerenbond. Organizowane są one w ten sposób, iż w każdym powiecie zapisuje się pewną ilość gospodarstw do konkursu. Jeżeli chodzi o prace samego Boerenbondu, bez współudziału innych organizacyj, to zazwyczaj te konkursy odbywają się tylko w prowincji Brabantu i Limburgu. W innych prowincjach konkursami zajmuje się albo t. zw. komisja rolnicza, albo też prowadzą na spółkę rzecz z Boerenbondem, jak np. we Flandrji wschodniej. Po otrzymaniu zgłoszeń do konkursu wszystkie gospodarstwa objeżdża specjalna komisja czyli jury. Każdy gospodarz jest uprzedzony o dniu i godzinie przyjazdu tej komisji, przyczem miejscowa gildja zobowiązana jest zorganizować wycieczkę do zwiedzanych przez komisję gospodarstw. Otóż owa wycieczka daje możność zetknięcia się wytrawnym rolnikom, którzy odgrywają rolę sędziów konkursu, — z miejscowymi gospodarzami. Gospodarstwa zapisane do konkursu, poddawane są dokładnej analizie, omawiane są metody pracy, dawane są wskazówki co należy zmienić, wytykane są błędy i t. d. Wszystko to razem, oczywiście, może mieć bardzo wielkie znaczenie w zakresie pobudzenia uwagi gospodarza, a przedewszystkiem chodzi o sąsiadów, którzy są zapraszani do uczestniczenia w odbywających się obradach. Oczywiście, do konkursu zapisują się gospodarstwa lepsze, a więc samo już zwiedzanie takiego gospodarstwa daje poważne korzyści sąsiadowi, jeszcze większe zaś będą te korzyści, jeśli inny sąsiad wysłucha rad i wskazówek udzielanych gospodarzowi przez jury. W r. 1927 rozdzielono w trzech prowincjach t. zn. w Brabancie, we Flandrji Wschodniej i w Limburgu razem 1387 premij. Były to konkursy normalnych gospodarstw. Pozatem odbyły się jeszcze konkursy jakby fragmentaryczne, zwłaszcza w prowincji antwerpskiej i we Flandrji Zachodniej. Razem na wszystkie konkursa, które prowadził Boerenbond w r. 1927 było zapisanych 3.600 gospodarstw. Również poważne znaczenie wychowawcze posiadają wystawy i premjowania, prowadzone we wszystkich 5-ciu prowincjach, częściowo przez Boerenbond, częściowo zaś przy współudziale tej organizacji.

Wobec wysokiej oświaty, jaka panuje w Belgji, można do wszystkich rolników tamtejszych trafić przez słowo drukowane, wobec tego

Boernbond wielki nacisk kładzie na wydawnictwa pism. Wogóle kierownicy Boerenbondu twierdzą, że przez swoją pracę utrzymuje ta organizacja stały kontakt ze wszystkimi swoimi członkami i zrzeszeniami, którzy należą do Boerenbondu. Wydawane jest pismo tygodniowe „De Boer“ po flamandzku i „Le Paysan“ po francusku. Jakiś czas wydawane było to pismo po niemiecku „Der Bauer“, nie wiem, czy ta rzecz się utrzymała. Pozatem wychodzi inne pismo „De Boerin“ czyli „Włościanka“, następnie „Onze Gids“ i „Notre Guide“, dalej „Onze Ploeg“ wreszcie „Pluim en Kleinvee“. To ostatnie poświęcone jest hodowli drobiu.

Największą rolę odgrywa, oczywiście, pismo „De Boerin“ względnie „Le Paysan“. Charakterystyczne jest, że poświęcone jest ono nietylko sprawom rolniczym, lecz także sprawom wychowania religijnego i moralnego.

Boerenbond wydaje też niemało podręczników z różnych dziedzin, poświęconych gospodarstwu wiejskiemu, a także odczyty wygłoszone na wspomnianych wyżej „journées d'étude” są drukowane w postaci specjalnych sprawozdań z tych dni studjów.

Wreszcie, poważną robotą oświatową Boerenbondu jest organizowanie bibljotek. Organizacja ta dąży do tego, aby stworzyć w każdej gminie publiczną bibljotekę ogólną, przy niej zaś bibljotekę rolniczą. W r. 1927 bibljoteki te posiadały 247 gildyj, zaś w r. 1928 liczba tych bibljotek wzrosła do 263. Oczywiście, nie jest to jeszcze cyfra zbyt wysoka, przypuszczalnie jednak życie doprowadzi do znacznego podniesienia liczby tych pożytecznych zakładów.

JERZY CIEMNIEWSKI.

O WYTWARZANIE ELITY WIEJSKIEJ.

Jednym z koniecznych warunków, stanowiącym fundament rozwoju wsi jest wytworzenie wartościowej elity wiejskiej. Od jakości tej elity są uzależnione w dużej mierze wszelkie poczynania organizacyj społecznych i samorządów. Tam gdzie proces wytwarzania elity nie zaistniał, praca nie istnieje albo opiera się na jednostce, a w razie usunięcia się tej jednostki, upada.

Pracownicy społeczni, a między nimi w pierwszym rzędzie instruktorzy winni baczną na to zagadnienie zwrócić uwagę, tembardziej, że metoda ich pracy jest może najlepiej przystosowana do wytwarzania elity wiejskiej. Dzisiejsze metody pracy w organizacjach społeczno-gospodarczych szczególniej w takich działach jak: organizacji gospodarstw drobnych, przysposobieniu rolniczem, hodowlanem, wysuwają jako pracę zasadniczą pracę nad przodownikami (jednostkami), uważając za bardziej racjonalną, głębszą pracę bezpośrednią nad jednostkami,

a pośrednią przez te jednostki, na masy zorganizowane. Takie postawienie sprawy jest wyraźnym krokiem tworzenia elity gospodarczej na wsi. Sądzę, że i w innych działach i organizacjach ta sprawa jest brana w pracy pod uwagę.

O ile chodzi o dzisiejszy stan ilościowy i jakościowy elity wiejskiej, to jest on niedostateczny. Spotkać można powiaty, w których jest kompletny brak wybitniejszych jednostek, w tych zaś w których takowe spotkamy, często poziom ich jest stosunkowo niski. Charaktery zdolniejszych jednostek łatwo ulegają spaczeniu, dostawszy się w wir walk politycznych. To też przed każdym z instruktorów stoi obowiązek tworzenia elity, podnoszenia jej poziomu i kierowania do pracy twórczej. Instruktor, który w paroletnim programie pracy nie przeoczy tego zagadnienia, stwarza dopiero zdrowe podstawy do pracy, bo stwarza ludzi, którzy jego plany w organizacjach, samorządach i własnem gospodarstwie będą realizować.

Doceniając wagę elity w życiu wsi, chcę zwrócić uwagę na bardzo poważne niebezpieczeństwo, grożące organizacjom w wypadku błędnego oddziaływania na jednostki; błędnem oddziaływaniem nazywam jednostronne. To znaczy, że celem indywidualnej pracy nie może być stworzenie wzorowego gospodarstwa czy specjalisty hodowcy — kur lub owiec, albo specjalisty uprawy buraków, ale stworzenie pełnowartościowego człowieka-społecznika. W przeciwnym wypadku oddziaływanie pośrednie byłoby bardzo słabe i nie dochodzilibyśmy do elity wiejskiej, a tylko do jednostek lepiej gospodarujących.

I dlatego w działach wyżej wymienianych o pracy bardziej fachowej niż dotychczasowa, instruktor musi posiadać niemniejsze walory wychowawczo-organizacyjne niż jego poprzednicy „omnibusy". Piszę o tem dlatego, że są tereny, gdzie pracuje szereg specjalnych instruktorów, a jednocześnie organizacje społeczne tam upadają. To w mojem pojęciu dyskwalifikuje tych pracowników jako pracowników organizacyj społecznych, a jednocześnie taką metodę pracy trzeba uznać za nieracjonalną i za kosztowną — każda praca nad jednostką winna stwarzać w konsekwencji dobrze pracującą jednostkę organizacyjną.

Podobne stosunki spotykamy na terenie szkół rolniczych; z jednych wychowankowie stają się naprawdę pionierami w życiu społeczno-kulturalnem i gospodarczem wsi zaś, z innych są w życiu wsi niewidoczni. ten drugi typ szkół, chociażby pod względem fachowym był dobrze postawiony, nie będzie rozsadnikiem głębiej pojętego postępu i nie powiększy szeregów elity wiejskiej.

Że podobne postępowanie, czy to organizacji społecznych, czy też szkół jest marnotrawstwem grosza publicznego i złem spełnianiem zadań motywować nie trzeba, a z takim stanem tam gdzie on zaistnieje należy walczyć.

Każdy instruktor-społecznik organizacji rolniczej, spółdzielczej, młodzieży i nauczyciel-społecznik winien podjąć pracę nad wytwarzaniem elity wiejskiej. Praca ta, to w pierwszym rzędzie szlifowanie naturalnych djamentów, których bogactwo znaleźć można wśród drobnych rolników, osadników, młodzieży wiejskiej. Szukajmy tych ukrytych talentów i po-

magajmy im w rozwijaniu wrodzonych zdolności w pracy samokształceniowej i wychowawczej bądźmy im doradcami, a owoce pracy przejdą nasze oczekiwania. Miano doradcy przy tej pracy najlepiej charakteryzuje rolę instruktora, którego zadaniem jest rozbudzenie rolnika, rozszerzenie mu światopoglądu, wskazywanie mu źródeł, gdzie mógłby swoje wiadomości pogłębiać a jednocześnie placówek, gdzieby je spożytkował. W czasie paroletniej pracy instruktorskiej na Kresach Wschodnich stwierdziłem wartość doceniania tego odcinka, obserwując szybki rozwój myślowy, zawodowy i społeczny mało wykształconych często półanalfabetów drobnych rolników. Prezes, wybitny społecznik z wieloletnią praktyką taki mi wskazał program trzyletni: rok pierwszy zapoznanie się z terenem, praca organizacyjna — rok drugi, wypracowanie w każdym kółku przynajmniej jednostki i przygotowanie jej do pracy twórczej, zaś w trzecim roku pogłębianie pracy kółek. I trzeba przyznać, że rezultaty tak zaplanowanej pracy były dobre, elita wytworzona weszła do zarządu okręgu, do sejmiku i rad gminnych, jeden poszedł na kontrolera, większość prowadziło znacznie lepiej gospodarstwa, a wszyscy wkroczyli na drogę samokształcenia i stali się społecznikami.

Praca w ten sposób rozumiana jest stosunkowo łatwą, bo w każdym powiecie liczącem kilkaset wsi znaleźć można szereg jednostek urodzonych społeczników, które potrzebują tylko pomocy, tylko wskazania dróg a pójdą i pociągną innych. Potrzebują oni jeszcze przyjacielskiego stosunku, jak najmocniejszego uszanowania człowieczeństwa i głęboko pojętego demokratyzmu, który jest naszem credo instruktorskiem.

Dzisiaj nieliczna jest elita wiejska i mało widoczna. Nie widać jej prawie we władzach organizacji, mało jest widoczna w samorządach, a nawet często gdy jest, to wiele pozostawia do życzenia, a to źle mówi o nas społecznikach-instruktorach. Spójrzmy na pisma organizacyjne; są takie gdzie drobnego rolnika zupełnie nie widać. Gdzież więc nasza praca, jakie są horyzonty wytwarzanej przez nas elity. Znacznie lepiej pod tym względem przedstawia się praca niektórych organizacyj młodzieży, o czem naocznie przekonywają organa prasowe, władze powiatowe, wojewódzkie i centralne oraz metody pracy. Organizacje młodzieży zawdzięczają to w dużym stopniu wyższemu poziomowi oświaty i pracy nauczycieli-społeczników. Rok rocznie przychodzą do organizacji starszych przodownicy organizacji młodzieży, musimy więc w dalszym ciągu rozszerzać ich horyzont myślenia i opierać pracę przy naszym współudziale na powstającej elicie wiejskiej.

W. SOSIŃSKI.

O ZAUFANIE W PRACY.

W pracy naszej instruktorskiej największą bodajże rolę odgrywa pozyskane zaufanie. Może żadna inna dziedzina pracy zbiorowej nie jest w takiej mierze uzależniona od obopólnego zaufania, co działalność społeczna.

Nam pracownikom społecznym zagadnienie to jest aż nadto dobrze znane. Każdy z nas napewno pragnie i stara się zaufanie dla swojej działalności pozyskać i na jak najdłuższy czas dla siebie, utrwalić.

Chodziłoby jeno tutaj o drogi jakiemi zmierzać i środki jakie stosować, aby cel ten osiągnąć.

W niniejszym artykule pragnę na to zagadnienie spojrzeć z punktu widzenia pracownika społecznego. Nam bowiem działaczom społecznym — jak to już wyżej podkreśliłem — najwięcej zależy na tem, ażeby wokół naszej działalności wytworzyła sią szczera, pełna zaufania atmosfera.

Mieć zaufanie do „czegoś" lub do „kogoś" to znaczy zgodzić się na zorganizowanie takiej czy innej placówki społecznej, zmienić dotychczasowy kierunek gospodarstwa i t. d. i t. d.

Zdobycie zaufania jak i jego utrwalenie nie jest ani tak łatwe ani też zbyt trudne. Przedewszystkiem trzeba do każdej działalności przystępować po dokładnem jej przemyśleniu i z wiarą w skuteczność tego, co się robi. Rzucona przez nas myśl, czy projekt, aczkolwiek wybiegać może daleko poza dzisiejszą rzeczywistość musi jednak tą rzeczywistość brać za podstawę, punkt wyjścia, dla swoich daleko sięgających planów.

Zaufanie pozyskuje się nie przez pięknie wygłoszony odczyt, rzucony cudowny projekt ani nawet tani jednorazowy, obliczony na krótką metę efektowny rezultat, ale przez codzienną, może nawet powolną, lecz systematyczną i rzetelną działalność.

O ileż mniej byłoby narzekań i utyskiwań, które tak często z ust kol. instruktorów słyszymy, że ci których pragniemy uszczęśliwić, nie dają naszym tak cennym i szczodrze udzielanym radom i wskazówkom, posłuchu. Zadajmy sobie nieco trudu i dokładnie sprobujmy przyjrzeć się naszym projektom, planom i podejmowanej działalności. Ile tam znajdziemy fantazji, a nieraz zwyczajnej blagi. Idziemy niejednokrotnie do pracy na wieś nieznając ani też niestarając się nawet poznać warunków życia wsi, ani też jej mieszkańców. To też nasza nieznajomość wsi gubi często i niweczy nasze wysiłki. Marnujemy nasz zapał i środki materjalne, stąd też najwcześniej wypływa do nas nieufność. Trzeźwo zapatrujący się na życie rolnik patrzy na naszą działalność i urabia sobie o nas opinję. Oczywiście opinję tę, w tym wypadku, nietrudno będzie odgadnąć.

Wyraża się ona w delikatnym, często słyszanym ujęciu „łatwo o tem mówić i innych do tego namawiać".

Trudno się więc dziwić, że do tego rodzaju działalności rolnicy odnoszą się bardzo często z nieufnością. Może to w wielu wypadkach usprawieliwieniem tej niezależności jest właśnie nasza działalność.

Podejmując pracę społeczną musimy pamiętać, że obowiązuje nas przedewszystkiem szczery i bezinteresowny stosunek zarówno do podejmowanej pracy jak i do ludzi, z którymi nad zrealizowaniem wysuniętego projektu, mamy, względnie już współpracujemy. Rzetelność, szczerość i bezinteresowność, oto główne środki, któremi posługując się w pracy, dochodzimy do pozyskania trwałego zaufania.

Strzec się należy, dla wywołania doraźnego efektu, przedstawiania sprawy o którą nam chodzi, jedynie z dobrej strony, a już mniej obiecywać „złote góry“. Niedopuszczalnem jest wykorzystywanie dobrej woli i zaufania dla dogodzenia jedynie własnym ambicjom czy osobistym interesom, lub dla ubocznych celów.

Przystępując do pracy instruktorskiej czy projektując plan pracy przedewszystkiem powinniśmy gruntownie poznać teren, to znaczy warunek i potrzeby, oraz możliwości rozwojowe środowiska. Wspólne rozważanie spraw z tymi, na których barkach oprzeć się ma realizacja planu, byłoby najlepszą i najpewniejszą rękojmią, że projekt nie zawiśnie w powietrzu i że przyniesie pożądane rezultaty.

Gdy myślę nad zagadnieniem pozyskania zaufania dla pracy społecznej, zawsze łączę z tem osobę pracownika społecznego.

Od jego bowiem uzdolnienia i zamiłowania, oraz fachowego przygotowania do tej roli, uzależnione jest w dużej mierze pozyskanie zaufania.

Pracownik społeczny — to entuzjasta i burzyciel dotychczasowych form, reformator sięgający wzrokiem w przyszłość i realny budowniczy, inicjator i wykonawca. W ocenie faktów i zjawisk powinien cechować go objektywizm i wyrozumiałość dla ludzkich wad i innych poglądów. Powinien on posiadać własną postawę ideową i wysokie wartości etyczno-moralne. Winien być tym, o którym nawet jego przeciwnicy powiedzą „że godny jest zaufania“.

Powinniśmy zawsze pamiętać, że pracownik społeczny jest stokroć bardziej niż kto inny wystawiony na kontrolę. Od jego zachowania się, od uporządkowania własnego jego życia, w lwiej części zależą rezultaty jego pracy. Musimy zawsze mieć na uwadze, aby przeciwnikom ideowym postępowaniem swoim nie dostarczać faktów obniżających nas w oczach szerokich rzesz ludności.

Z powyższych rozważań jasno też wynika, iż nie każdy, komu czasu zbywa i pragnie z tych czy innych względów zająć się pracą społeczną, może być pożytecznym pracownikiem społecznym. Należy co rychlej zerwać ze szkodliwem mniemaniem, że kto jakie takie posiada wykształcenie może i powinien zająć się uszczęśliwianiem innych, gdyż z tego najczęściej wynika zniechęcenie tego, kto pracę podejmuje i tych którym miał służyć. Jeszcze gorzej, gdy dzięki niewłaściwemu podejściu do pracy społecznej, miast spodziewanych rezultatów dodatnich doprowadzamy do zniechęcenia ludności do wszelkiego postępu.

Kilka powyższych myśli wypowiadam, w tem przeświadczeniu, że koleżanki i koledzy zechcą temat ten rozszerzyć, dając spostrzeżenia z własnych przeżyć na różnych odcinkach pracy społecznej.

JÓZEF ZDZIENICKI

TECHNIKA ORGANIZACJI GOSPODARSTW PRZYKŁADOWYCH.

(Ciąg dalszy)

Organizowanie gospodarstwa.

To samo dotyczy sposobów, gęstości siewu i głębokości przykrycia nasienia. Sposób i gęstość siewu dla wielu osób są dziś przedmiotem sporu, jednak instruktor winien się trzymać wyników doświadczeń najbliższych zakładów doświadczalnych. Natomiast nie należy gospodarzom przeszkadzać w czynieniu prób z gęstością i sposobem siewu, a owszem należy im w tem służyć najdalej idącą pomocą, ale jedynie w próbach na małych działkach, gdyż instruktor, będąc ogniwem w łańcuchu agronomji społecznej propagującej rolnictwo oparte o naukę, nie ma prawa w imieniu tych instytucyj występować z propagowaniem metod niesprawdzonych, aby nie narazić zaufania do nauki rolnictwa na szwank, a gospodarza na straty.

Bywa rozmaicie. Wiele prób z rzadkiemi siewami widuje się udatnych i wiele, zwykle na większą skalę, fatalnych. Nawiasem tylko dodam, że ktoby chciał robić doświadczenia np. systemem Lossowa, ten przedtem musiałby u Lossowa odbyć przynajmniej roczną, a kto wie, czy nie paro— czy kilkoletnią sumienną praktykę. W systemie tym jest wszystko nowe, a ten kto przyjeżdża do Leśniewa na parę dni, to może zobaczyć tam wyniki systemu, ale nawet nie zorjentuje się w samym systemie, a potem doświadczenia tym systemem robi i wygłasza o tem frazesy — duby smalone.

Bilans za wiele lat wyników doświadczeń zakładu doświadczalnego jest drogowskazem dla instruktora, to też każdy instruktor obowiązany jest gruntownie te sprawy przestudjować w sprawozdaniach zakładu doświadczalnego i z kierownictwem zakładu utrzymywać stały kontakt. Nie potrzeba chyba dodawać, że zdanie powyższe obowiązuje również w odniesieniu do odmian zbóż, okopowych i innych ziemiopłodów. To też przy lustracji przedwiosennej, gdy instruktor zajmie się zbadaniem ziarna do siewu, to nie tylko winien zganić zanieczyszczenie i inne wady, nie tylko powinien patrzeć na wykształcenie ziarna i jego „dorodność", ale również powinien poinformować się u gospodarza o pochodzeniu i nazwie posiadanej odmiany. O ile pochodzenie, jako odsiewu, jest jeszcze czasem gospodarzowi wiadome, to już o odmianie nie wie on nic napewno. Otóż tu instruktor obowiązany jest zalecić a następnie sprowadzić nasienie odpowiedniej na dane grunta i do danych innych warunków odmiany, a opierać się należy na opinji najbliższego zakładu doświadczalnego, względnie wybitnego ze znajomości rzeczy rolnika, gospodarującego w sąsiedztwie.

Zresztą z pomocy fachowej takich osób instruktor w miarę możności skrzętnie korzystać powinien wogóle.

Załatwiając z gospodarzem sprawy siewów wiosennych, instruktor musi pamiętać też o siewie koniczyny, o wsiewce w żyto, gdzie można i wypada, seradeli, przyczem ilość wysiewu nasienia koniczyn i seradeli instruktor winien uregulować, gdyż pod tym względem dzieją się horendalne rzeczy. Znane są wypadki, gdzie gospodarze najniepotrzebniej, bo bez żadnego wpływu na plon, wysiewają dwa razy tyle nasienia, ile potrzeba. Te rzeczy instruktor uregulować musi. Niestety normy podane przez niektóre, nawet znane prace, są przesadzone, to też najlepiej będzie, jeśli instruktor sprawdzi te normy w dobrze prowadzonych majątkach, które te siewy stosują. Stacje doświadczalne mają pod tym względem mniejsze doświadczenie. Jest rzeczą naturalną, że pole, sposób i czas siewu seradeli i koniczyn musi być przez instruktora również omówiony i ustalony.

Omawiając obszar i miejsce zasiewu koniczyn i wsiewki seradeli, instruktor choć przedewszystkiem powinien mieć na uwadze potrzeby pastewne gospodarstwa, to jednak nie powinien zapominać i o ogólnym planie gospodarki polowej, którą szczegółowo zająć się będzie musiał w lecie. Rozumie się, siać te rośliny trzeba tam, gdzie jest odpowiednie dla nich pole i w odpowiednim stanie, ale jeśli mamy stanowiska dla tych roślin do wyboru, to winniśmy mieć na uwadze przyszłe planowanie.

Gdy sprawy te zostały już uzgodnione, wtedy instruktor w poradach pisanych na wzór tabelki nawozowej musi sporządzić tabelkę, dotyczącą zapotrzebowania nasion, (patrz poniżej w przykładach).

Podczas lustracji pól między innemi wieloma sprawami należy też zwrócić uwagę na rowy, przegony, wyloty i zaniedbania w tej dziedzinie wykazywać i na ich ważność położyć nacisk, w pisanych poradach umieścić i w przyszłości sprawdzić, jak te sprawy zostały potraktowane.

Wreszcie zarówno z gospodarzem, jak i z gospodynią, należy odbyć szczegółową, a bez żadnej żenady, konferencję o sprawie odżywiania ludności wiejskiej i wykazać konieczność szerszego rozpowszechnienia i spożywania warzyw i po dojściu do porozumienia odpowiedni kawałek gruntu wybrać, odmierzyć i warzywnik na własne potrzeby zaprojektować, a trzymać się, jako pomocy, znanej pracy p. Inż. Władysława Pietrzaka, wydanego przez b. C. T. R. w postaci tablicy z objaśnieniami. Rozumie się, jeśli odpowiedni kawałek gruntu nie został przygotowany na zimę, to ostateczne uregulowanie tej sprawy instruktor musi odłożyć do jesieni, ale już na wiosnę należy zrobić, co się da. Każdy instruktor musi się przejąć tą sprawą, i nie ma prawa uważać jej za błahą, bo naprawdę jest to sprawa ważna jak i sadu na własne potrzeby rodziny gospodarza, o którym instruktor również pamiętać powinien już przy lustracji wstępnej.

3) Lustracja wiosenna. Gdy instruktor ma pod opieką odpowiednią w stosunku do rozległości rejonu i warunków komunikacyjnych ilość gospodarstw, to wkrótce po ukończeniu lustracji przedwiosennej wypadnie mu przystąpić do lustracji wiosennej. Lustracja ta zasadniczo powinna się odbyć na początku siewów wiosennych lub też przed siewami podczas przygotowania roli pod zasiew. Aby więc zdążyć w tym czasie do wszystkich organizowanych gospodarstw, należy lustrację tę przeprowadzić w tempie przyspieszonem, odwiedzając dziennie po 3—4

gospodarzy. Rozumie się, możliwe to jest jedynie w tych okolicach kraju, gdzie komunikacja, choć może nie jest najświetniejsza, to jednak jest jeszcze niezła.

Ponieważ celem tej lustracji jest sprawdzenie, czy uzgodniony plan kampanji wiosennej się wykonuje i czy ze względu na nieprzewidziane okoliczności nie wypadnie wprowadzić do tego planu pewnych zmian, przeto instruktor powinien przedewszystkiem dotrzeć do gospodarzy mniej samodzielnych i mniej przygotowanych, aby im służyć ewentualną pomocą. Więc też podczas wykonywania tej lustracji, i zawsze w takich razach, dwukrotnie ustaloną marszrutę wypadnie może znacznie zmienić.

Nie należy też zapominać, że często instruktor będzie zmuszony nauczyć gospodarza właśnie na początku siewów siać siewnikim rzędowym wogóle, czy nastawiać na odpowiednią gęstość wysiewu i w tym celu specjalnie w terminie umówionym będzie obowiązany dane gospodarstwo odwiedzić. W dalszym ciągu akcji wypadnie instruktorowi nieraz udzielać takich pouczeń na gruncie i to nie tylko w odniesieniu stosowania narzędzi rolniczych i maszyn, ale również i nawozów sztucznych, sposobów zadawania paszy zwierzętom i w wielu innych wypadkach.

Jeśli jednak instruktor nie zdoła być we wszystkich organizowanych przez siebie gospodarstwach na początku siewów, to, jak wyżej mówiono, obowiązany jest odwiedzić tych, którzy najwięcej jego pomocy w tym czasie potrzebują, a następnie w dalszym ciągu według, dawnej marszruty kolejno wszystkich odwiedzić. Odwiedziny te wypadną w różnych terminach, ale w każdym gospodarstwie zastanie się jeszcze gospodarza przy robotach siewnych, choćby one były już na ukończeniu, co nie jest bez znaczenia ze względu na dalsze prace wiosenne, jak sadzenie ziemniaków, zabiegi posiewne przy pielęgnowaniu jarzyn, które teraz należy omówić, albo o nich przypomnieć, jeśli były omawiane już podczas lustracji przedwiosennej. Należy też pamiętać o bronowaniu pszenicy i koniczyny i sprawdzić, co zostało zrobione na łące.

Otóż w tej pracy wiele czynności trzeba naprzód omawiać, bo, zależnie od ilości objętych opieką gospodarstw i warunków komunikacyjnych, niezawsze zdoła się dotrzeć do gospodarstwa w porze, kiedy ma być dana czynność wykonywana. Jeśli naprzykład ma być w ciągu roku przeciętnie po siedem lustracyj w gospodarstwie, to zawsze wszystkie czynności wiele tygodni naprzód muszą być omówione, a jeśli lustracje mają być ograniczone do czterech rocznie, to zasada ta musi być stosowana w daleko większej mierze.

Liczy się tu na zdolności gospodarzy, bo przecież najzdolniejszych staramy się wyłowić, a przytem nie możemy ludzi niezależnych majątkowo i pod każdym innym względem traktować, jak nie wzbudzających zaufania uczniów.

Naturalnie jakiekolwiek zmiany w planie obsiewów i czynności muszą być zanotowane i gospodarzowi na piśmie zostawione.

Rozumie się, obora musi być zbadana, żywienie sprawdzone i, jeśli na to pora, normy przepisane. Tak samo musi być sprawdzony cały porządek, szczególniej czynności, które miały być do następnej lustracji wykonane i o całym tym przeglądzie musi być ślad w zapiskach.

4) Lustracja posiewna, jak każda następna, winna się rozpocząć od sprawdzenia, jak został wykonany dotychczasowy plan organizacji. Należy więc kolejno przeprowadzić: 1-o przegląd wszystkich pól, zbadać stan zasiewów, stopień zachwaszczenia; 2-o zbadać, jak zostały wykonane wszystkie czynności polowe, czy według ułożonej kolejności i uzgodnionej metody. Zaniedbania i niedokładność należy piętnować i wyjaśnić ich szkodliwy wpływ na plony, 3-o. Dalej należy zwrócić uwagę na zabiegi około pielęgnowania wzrastających ziemiopłodów: na bronowanie zbóż, ewentualnie i gracowanie, wzruszanie międzyrzędzi i *pielenie zbóż*, które przy tak często spotykanym w naszych gospodarstwach nadmiarze rąk do pracy, a żołądków do trawienia, powinno być coraz częściej stosowane, a przez instruktorów zalecane, aż się rozpowszechni i stanie się robotą zwykłą, pospolitą. Jeżeli się piele len, proso, pszenicę, przy zwykłym sposobie siewu, to dlaczego nie ma się opleć i innych zbóż jak owies, jęczmień, jara pszenica, naturalnie w miarę posiadania w tej porze rąk do pracy. Wszystkie te czynności mogłyby być wykonane, gdyby w porze tych właśnie robót regularnie po kilkanaście godzin na dobę pracowała cała rodzina gospodarza. Jakie wyniki pieniężne może dać taki zabieg pielęgnujący, to można znaleźć w sprawozdaniach z doświadczeń w niektórych naszych zakładów doświadczalnych np. w Poświętnem ręczne pielenie zwiększyło plon owsa z ha o 7,1 q ziarna i 6,5 q słomy. Jest to kapitalny przykład zwiększenia plonów z ziemi i dochodów z gospodarstwa *bez kapitału*, na co tak wielki nacisk w znanej swej pracy położył dyr. dep. rolnictwa Inż. Stefan Królikowski.

Jeśli w gospodarstwie będącem pod opieką instruktora organizacji gospodarstw spotka się żółte od ognichy pole jarzyny, to będzie to zapisane na karb małej dzielności instruktora. Jest tyle sposobów walki z tym zielskiem, a taka jest konieczna, że instruktor nie może tej sprawy na chłodno traktować. W tym celu należy stosować i środki chemiczne i brony i wreszcie pielenie ręczne, a wroga zwyciężyć trzeba, no i trzeba dać ten wielki czynnik ładu, spokoju, zdrowej myśli i kultury, jakim jest stała, w ciągu całego roku praca.

Nie trzeba chyba dodawać, że zachwaszczenie ziemniaków, buraków, marchwi pastewnej, warzyw i innych okopowych, jak i innych ziemiopłodów podobnie uprawianych w żadnym wypadku i w okolicznościach w gospodarstwie przykładowem miejsca mieć nie może. Na pielęgnowaniu tych właśnie ziemiopłodów gospodarz ma się nauczyć solidnej roboty. Przecież niemały wpływ cukrowni na podniesienie kultury rolniczej w okręgach cukrowniczych między innemi z tego pochodził, że rolnik na plantacjach buraczanych własnych i dworskich uczył się porządnej roboty, bo burak bez takiej roboty nie wyda plonu nawet średniego.

To też instruktor zaopatrzony w nowoczesne drobne narzędzia do pielęgnowania roślin, jak zwykła graca do buraków (haka), strzemiączko, norcros musi ludność własnoręcznie tej roboty nauczyć, a najlepiej, gdy na taką lekcję zaprosi się wielu sąsiadów i sąsiadek, co zresztą powinno być stosowane w celu jednoczesnego oddziaływania masowego przy wszystkich lustracjach.

Szczególną uwagę instruktor winien zwrócić na sposób uprawy i pielęgnowania ziemniaków, bo tu aż się roi od niedbalstwa i popełnianych niedorzeczności, o których tu niesposób mówić, bo na to nie miejsce. Tylko jako przykład przytoczę fakt, że pewien dwudziestoparomorgowy gospodarz sadził ziemniaki „pod dołownik", za który zapłacił w syndykacie kilkaset złotych, gdy obok znane z wysokiej kultury i produkcji majątki dołowniki dawno zaniechały i sadzą w kwadrat „pod znacznik" zrobiony w domu bez kosztów, bo przekonały się, że tym sposobem uprawy osiągają daleko wyższe plony. Otóż takie i inne niedorzeczności instruktor musi tępić nieubłaganie, a na ich miejsce wprowadzać sposoby wypróbowane przez naprawdę wybitnych rolników i stacje doświadczalne. Natomiast mędrkowania rozmaitych wiejskich niedouczonych i niewypraktykowanych „mądrali" należy traktować spokojnie i odnosić się do nich ostrożnie. Gdy mówię o rolnikach wybitnych, to zawsze mam na myśli ludzi znanych w kraju, a przynajmniej szerokiej okolicy. Otóż te wszystkie sprawy instruktor musi mieć zawsze w pamięci i omawiać je już podczas lustracji przedwiosennej, wiosennej i posiewnej, aby stopniowo grunt sobie przygotować, a w odpowiedniej porze błąd wykorzenić i zamierzenia swoje urzeczywistnić.

5) Lustracja główna ma na celu gruntowne zbadanie całego gospodarstwa i rachunków, w jakich ono się znajduje, a więc wszystkich użytków rolnych, jak ziemie orne, łąki, pastwiska, lasy, ogrody, sady, wody, nawet nieużytki, dalej budowle, inwentarze żywe i martwe a wreszcie potrzeby meljoracyjne, rynki zbytu, źródła zakupów i stosunki ludnościowe w odniesieniu do stopnia łatwości względnie trudności najmu robotnika. Jakkolwiek może się wydawać, że instruktor dzięki poprzednim lustracjom dokładnie już wszystkie wymienione czynniki poznał i nic już mu do badania nie pozostało, to jednak nie powinien sobie ufać i badanie to najskrupulatniej, najbardziej drobiazgowo przeprowadzić. Ażeby przeprowadzić to badanie metodycznie i o żadnym czynniku nie zapomnieć, instruktor powinien czynność tę wykonywać, sporządzając jednocześnie opis gospodarstwa według kwestjonarjusza, obowiązującego w Wydziale Organizacji Gospodarstw Małych C. T. O. i K. R., i możliwie od ręki osiągnięte dane wpisywać. Tym sposobem otrzymuje się jasny obraz stanu gospodarstwa i jego możliwości w perspektywie ewentualnego rozwoju. Szczególnie dokładnie muszą być zbadane i sklasyfikowane wszystkie grunty orne. Klasyfikacje ta ma polegać na odróżnieniu i podzieleniu pól na poszczególne gatunki ziemi według wartości użytkowej. Ma to być klasyfikacja rolnicza, gospodarska, gdzie nie chodzi bynajmniej ani o ocenę ziemi według zasad T. K. Z. czy M. R. R., ani o odróżnienie typów ziemi, a jedynie o stwierdzenie, jakie rośliny gospodarskie na poszczególnych gatunkach posiadanej ziemi się udają i o podział na te gatunki. Ziemia tego samego gatunku, w znaczeniu wartości użytkowej może nawet należeć do różnych typów gleboznawczych, ale instruktora przy omawianej czynności temat ten nie interesuje. Najwyżej dla własnej wiadomości może sobie to prywatnie zanotować. Przy klasyfikacji gospodarskiej do jednego i tego samego gatunku zaliczymy te grunty, na których równie dobrze udają się te same rośliny gospodarskie.

Jakkolwiek badania ziemi prowadzi się przy pomocy kopania dołów względnie sondowania, aby ustalić głębokość warstwy rodzajnej i zalegania gliny, jakkolwiek prowadzi się to badanie w porze, kiedy na miedzach i rowach widzi się dziko rosnącą roślinność i w polach uprawną, to jednak jednocześnie należy skrzętnie wypytywać i badać właściciela gruntów i jego sąsiadów podczas lustracji, jaka roślinność na badanem gatunku ziemi udaje się lepiej, jaka gorzej, a jaka nie udaje się wcale. Następnie należy wypytać, jakie próby były robione z uprawą rośliny, która się nie udaje (np. wapnowanie pod koniczynę). Na podstawie tych wszystkich informacyj i badań własnych, instruktor często po zaczerpnięciu jeszcze wskazówek u wybitnych specjalistów, może znajdzie odpowiedni sposób uprawy pożądanej rośliny. Ale o tem później. (Nawiasem dodam, że klasyfikacja ta oparta jest o te same zasady, co bonitacja gruntów z przed komasacji, z małemi odchyleniami). Gdy się klasyfikację prowadzi, to należy zaraz ustalać granice pomiędzy poszczególnemi gatunkami ziemi i obszar poszczególnych gatunków należy wymierzyć. Zdarza się, i to bardzo często, że ziemia tego samego gatunku znajduje się w dwóch, trzech partjach oddzielonych od siebie gruntem innego gatunku, czego nie należy uważać za przeszkodę w traktowaniu tych części za jedną całość. Przy badaniu tem i klasyfikacji instruktorowi może służyć szkic pól dawny, uprzednio sporządzony, a tylko na czysto przerysowany, albo też sporządza się szkic już dokładniejszy. Na szkicu tym musi być uwidoczniony cały stan faktyczny gruntów, więc:

1) podział na gatunki ziemi,

2) obszar tych gatunków poszczególnych na podstawie pomiarów własnych (zwykłym prętem czy półpręciem-koziołkiem),

3) podział na pólka istniejące,

4) ich rozmiary (może być według szkicu dawnego),

5) stan pólek (jaki zasiew, jaki stopień uprawy).

Również dokładnie należy zbadać łąki, pastwisko (jeśli jest stałe, jak na wschodzie), las i inne użytki. Produkcyjność łąki należy na podstawie informacji gospodarza dość ściśle ustalić, to samo pastwisko. Informacje te bardzo są ważne, gdyż od produkcyjności tych użytków uzależniony być może plan gospodarki polowej.

Zaraz też należy się zastanowić, jakie byłyby wskazane meljoracje na wszystkich gruntach badanych i zebranym na lustracji gospodarzom wyjaśnić konieczność i pożytek z tych meljoracyj i sposób zrealizowania i zapowiedzieć zwołanie w przyszłości specjalnego w tym celu zebrania. Na łące i pastwisku omówić zaraz sposoby ich ulepszenia, nawożenia, uprawy i uporządkowania (krzaki, kretowiny, kępy).

Zastanowić się też, czy właściwie są użytkowane wszystkie grunty, czy niema wśród pól małych partyj, które winny być zamienione na łączki, czy też nie należałoby pastwiska całego lub jego części traktować czy to jako łąkę, czy jako rolę. Niewłaściwe użytkowanie w jednym i drugim kierunku jest szczególniej na wschodzie na porządku dziennym. Przy badaniu lasu, często bardzo wyniszczonego, a znajdującego się na gruncie, który zalesiony być musi, należy się zastanowić, jakim sposobem

przeprowadzić jego odnowienie. Często wypadnie poradzić się u specjalisty, co nigdzie nie sprawia trudności. Przy badaniu ogrodów i sadu należy się zastanowić, czy są one na właściwym gruncie i na właściwem miejscu i jakie w sadzie przeprowadzić zabiegi, aby ewentualnie go uzdrowić i dopełnić, a w odniesieniu do ogrodu, gdzie założyć warzywnik wzorowy na potrzeby własne według znanego planu, który gospodarzom obecnym i kobietom należy szczczegółowo wyjaśnić i zwrócić uwagę na wielkie znaczenie warzyw w odżywianiu.

Wreszcie należy zbadać staw, jeśli jest, i zastanowić się, jak go ewentualnie zarybić. Tak samo rozstrzygnąć sprawę zagospodarowania nieużytków. Jeśli są to nieużytki na znacznym obszarze należące do wielu gospodarzy czy wspólnie do gromady, to w ich sprawie należy zwrócić się do Wydziału Powiatowego z prośbą o przyspieszenie ich zalesienia ze względu właśnie na urządzanie w danej wsi przodującego gospodarstwa. Każdy Wydział ma obecnie już plan zalesienia nieużytków. Jeśli natomiast będzie to drobna działka czy to piasku lotnego, czy jakieś doły, wrzosowiska, bagienka, którego nie można rowem osuszyć, to trzeba odpowiednie zadrzewienie zaprojektować i w zrealizowaniu projektu gospodarzowi pomóc. Takie ulepszenia i meljoracje omawiać należy zaraz przy badaniu, żeby wszyscy tego słuchali i mogli poczynić swoje uwagi.

Nareszcie instruktor przystępuje do badania budynków i tu winien już mieć możność pokazać biorącym udział w lustracji gospodarzom z sąsiedztwa te ulepszenia, które jeszcze zimą zaprojektował i które już obecnie zostały wykonane.

Wyliczać tych ulepszeń już niema potrzeby. Znaczenie ich winno być przez instruktora szeroko wyjaśnione. Następnie instruktor musi zwrócić uwagę na zaprowadzenie w przyszłości, *gdy będą na to środki* z oszczędności (na budowle pieniędzy pożyczać się nie powinno), takich ulepszeń, które pozwolą na stałe przechowywanie obornika pod bydłem, a więc: 1-o wgłębienie obory, 2-o nieprzepuszczalne dno ze ściekiem na gnojówkę), 3-o wysokie fundamenty, względnie ściany wysoko wycementowane, zabezpieczone w ten sposób od kruszenia od gnoju, 4-o podwyższenie ścian (przez podstęplowanie). Tu instruktor powinien skorzystać z okazji i wyłuszczyć swój pogląd na budownictwo wiejskie wogóle, a to z punktu widzenia gospodarczego, wyjaśniając wpływ kapitału umieszczonego w budowlach na dochodowość gospodarstwa i porównując go pod tym względem z innemi kapitałami, tkwiącemi w substancji majątkowej gospodarstwa wiejskiego, a przedewszystkiem z kapitałem umieszczonym w meljoracji gruntów. I tu dopiero, wyjaśniając w słowach żywych i możliwie barwnych, znaczenie siedziby higjenicznej zarówno dla ludzi, jak zwierząt, więc wykładając o konieczności budowania domków jasnych, słonecznych i łatwych do wietrzenia, przygwoździć jednocześnie w słowach zdecydowanych bezmyślność w budowie okazałych nazewnątrz, a wadliwie postawionych, bez rozumienia potrzeb higjenicznych ludzi i zwierząt, domów mieszkalnych i budynków inwentarskich, często za pożyczane pieniądze. Tę klęskę, która się szerzy przy zaistnieniu jakiej-takiej konjuktury w sposób zastraszający, instruktor wi-

nien bez pardonu potępić. Przecież zdarza się, że dom mieszkalny w średniem gospodarstwie tyleż jest wart, co wszystkie grunty, należące do tego gospodarstwa. Rozumie się, dom ten postawiony jest za pieniądze pożyczone, więc z gospodarstwem jest krucho. Nota bene dom taki nie jest w całości użytkowany i może dopiero wnuki (a najprędzej obcy) potrafią zrobić z niego ludzką siedzibę, bo dziś wszędzie jest brudno, wszędzie rozgardjasz, we wszystkich pokojach stoją worki ze zbożem, wiszą ubrania, porozrzucane jest obuwie, zimą wszędzie zimno z wyjątkiem kuchni, gdzie wszyscy całą dobę przebywają. Drogie letnisko.

Ta sama niedorzeczność panuje przy budowie budynków inwentarskich, a nawet stodół. Znam gospodarstwo, które pewnie wkrótce pójdzie na licytację, bo gospodarz taką stodołę murowaną wystawił za pożyczone pieniądze, że dziś ledwo dyszy.

Przytoczone powyżej przykłady, wzięte z życia, o drogim domu i stodole są tak jaskrawe, że przekonać mogą ślepego, a mniej jaskrawe przykłady spotyka się masowo na każdym kroku. Otóż instruktor musi być wyrazicielem tej zdrowej myśli kulturalnej, gdzie nie chodzi o okazałość zewnętrzną, lecz o rozumne urządzenie wewnętrzne, a nazewnątrz zamiast krzyczącej okazałości, świadczącej o wysokim koszcie budowy, starczy skromna schludność, co jest daleko milsze, bo szlachetne w wyglądzie, a przytem własne, bo postawione za oszczędności, nie obciążone żadnemi długami, a to najważniejsze.

Popieranie przez instruktora podań do P. B. R. o znaczniejsze pożyczki na budynki *jest karygodne*, bo drogi budynek w gospodarstwie za pieniądze własne jest rozrzutnością, a za pożyczone samobójstwem. Wolno instruktorowi popierać podania o pożyczki na ten cel tylko na sumy niewielkie, nie przekraczające trzech tysięcy złotych na gospodarstwo większe, a mniejsze tysiąca, średnie — dwóch.

Rozumie się bywają okoliczności wyjątkowe, naprzykład po pożarze, gdy bez względu na wszystko budynki jakie takie postawić trzeba, wtedy, naturalnie, większa pożyczka P. B. R. będzie zbawieniem, a w każdymbądź razie pewniejsza, niż pożyczki prywatne na wysokie procenty, a choć gospodarz na szereg lat będzie „zarżnięty", to jednak przecież zrobić to musi, natomiast "zarzynanie się" z własnej woli jest niedorzecznością.

Instruktor, który sądzi, że wyjednaniem większej pożyczki budowlanej wyświadczył gospodarzowi przysługę, jest dzieckiem, a który robi to w zrozumieniu sprawy, jest ukrytym rolnika polskiego wrogiem.

Rozumie się, że należy zwracać uwagę gospodarzom na możliwą ogniotrwałość budynków, głównie twardy dach, a co jest również ważne na należyte rozmieszczenie budynków w celu zabezpieczenia przed przenoszeniem ognia podczas pożaru.

Mówiąc o budynkach, instruktor winien zwrócić uwagę na fakt, że kapitał umieszczony w budynkach wcale nie procentuje, gdy naodwrót kapitał umieszczony w meljoracjach daje zupełnie wyraźny, możliwy do obliczenia, wysoki procent, a z tego faktu instruktor winien gospodarzom dopiero pomóc i wyciągnąć wniosek, że wszystkie pieniądze, jakie są i jakie zdobyć można, zarówno oszczędności, jak i pożyczone, należy umieszczać w ziemi w postaci meljoracji, a dopiero za procenty od kapitału

meljoracyjnego stawiać w przyszłości droższe i może nawet okazalsze budynki. Niema nic smutniejszego i bardziej przykrego, jak okazałe budynki w lichem gospodarstwie. A każde gospodarstwo, które niema przeprowadzonych koniecznych meljoracyj, jest liche i jutra niepewne.

Lustrując budynki, należy też pamiętać o piwnicy, mogącej przechować większe ilości okopowych, gdy podczas tęgich mrozów nie można sięgnąć do kopców.

Natomiast, jeśli chodzi o kisielnice, zwane po angielsku silosami, a w Kalendarzu Gosp. r. 1930 niesłusznie w moim artykule nazwane kiszarniami to nie należy narazie polecać żadnych specjalnych urządzeń, a to w myśl powyższych wywodów o oszczędności kapitału budowlanego. Różne pokazywane i reklamowane wzory są poprostu humorystyczne wobec faktu, że bez żadnych specjalnych urządzeń można dobrą konserwę otrzymać, byle umieć ją przygotować. Baczną też uwagę należy poświęcić studni, dłużej się na tym temacie zatrzymać, wyjaśnić szkodliwość studni płytkiej, dostarczającej wody zaskórnej, zwrócić uwagę na konieczność przykrywania studni w celu uchronienia od wnikania kurzu i śmieci. Przecież znane są wypadki, że epidemję tyfusu, trwającą w okolicy szereg lat, zwalczono dopiero po zlikwidowaniu złych studzien i dostarczeniu zdrowej wody. To samo odnosi się do chorób zwierzęcych.

Czyniąc przegląd maszyn i narzędzi rolniczych, należy przedewszystkiem zwrócić uwagę na to, czy nie *brak* jakiegoś *narzędzia niezbędnego*.

Instruktor w swej działalności musi się tu trzymać tej samej zasady, co przy inwestycjach stałych (budownictwo, meljoracja), a mianowicie: przedewszystkiem gospodarz winien posiadać narzędzia pracy niezbędne, a gdy do nich dojdzie może pomyśleć o pożytecznem, a dopiero kiedyś tam o przyjemnem, to jest ułatwiającem pracę. Nigdy naodwrót.

Są też narzędzia całkiem zbędne, jak np. w gospodarstwie małem dołownik.

Wielbicielami narzędzi „przyjemnych“ byli przed wojną (pewno zostali i dziś) gospodarze rosyjscy. Zasiew pszenicy kozak uskuteczniał w ten sposób, że na wiosnę wyjeżdżał na niepodoraną ścierń dwuskibowcem, na którym stawiał lekko podziurawiony koszyk, i orząc, a do koszyka ziarna dosypując w miarę jego ubywania, siał jarę pszenicę. Następnie zawlókł broną, jaką miał i po robocie. I dumny był z tego „ulepszenia“ wynalazku europejskiego. Plony wogóle były niskie, czasem jednak na tych przebogatych ziemiach dość wysokie. Przyszły żniwa, kozak korzystał z drugiego „przyjemnego“ narzędzia, ze żniwiarki. Otóż nam tych metod trzymać się nie wolno w żadnym wypadku i w żadnym stopniu. Dołownik u gospodarza dwudziestosześciomorgowego to pospolita niedorzeczność. W tych okolicznościach żniwiarka to coś podobnego, tembardziej, że konie od pierwszego dnia żniw powinny orać pod poplony. Ba, ale co zrobić z brakiem rozsądku. Znane są wypadki w woj. wschodnich, gdzie sejmiki stawiały drogie, za wiele tysięcy złotych, stacje czyszczenia nasion z najwymyślniejszemi maszynami, tam, gdzie tylko niektórzy gospodarze posiadają dobre pługi, prawdziwe brony, a kultywatory i sprężynówki można na palcach policzyć w całym powiecie. Głos instruktora wojewódzkiego został zlekceważony i wyszydzony, a „agro-

nom“ powiatowy pomysłom domorosłych wszechwiedzących cudzotwórców szedł na rękę. A tego właśnie robić mu nie było wolno. Za te pieniądze można było urządzić wielką ilość punktów wypożyczania narzędzi rolniczych, prostych, ale koniecznych, co wywołałoby nabycie takich narzędzi na własność przez ogół rolników. Tak rozpoczęto wprowadzanie tych narzędzi przed laty w wielu dobrze mi znanych powiatach za środki pieniężne, dostarczone przez zacnych obywateli, którzy albo pomarli, albo poszli czy idą w zapomnienie. Za małą opłatą mógł sobie gospodarz pożyczyć kultywator na dzień, na parę godzin, a gdy zasmakował w jego stosowaniu, to już sprawa została zdecydowana. Więcej o tem mówić nie potrzeba. Te metody winien szczepić instruktor czy „agronom“ w woj. wschodnich. Bogate stacje czyszczenia nasion stoją nieczynne. Tymczasem starczyłoby parę stacyj z młynkami i wialniami, które (ani jedne, ani drugie) są tam nieznane.

Wreszcie instruktor zabiera się do przeglądu inwentarzy żywych, bo bydło też akurat wróciło z pastwiska na dój południowy.

Przegląd ten należy wykonać systematycznie, aby żadnego ważnego momentu nie opuścić. A tych ważnych momentów jest tu do zanotowania wiele. Przypominać chyba nie potrzeba, że przegląd ten winien się odbyć w obecności pokaźnej gromadki sąsiadów badanego gospodarstwa.

Najprzód badamy konie. Po ustaleniu ich ilości i jakości sprawę tę należy szczegółowo rozpatrzyć i zastanowić się, czy ona w badanem gospodarstwie należycie i celowo jest postawiona.

Sprawę tę należy badać z dwóch różnych punktów widzenia: 1-o jako sprzężaju i 2-o hodowli koni. Są to, jak widzimy dwa wielkie zagadnienia, to też instruktor w ferowaniu opinji w tej tak ważnej sprawie musi zachować najdalej idącą ostrożność.

Gdzie jak gdzie, ale tu szablonu żadnego stosować nie można, a o jakichkolwiek t. z. normach ogólnych mowy być nie powinno.

Jeśli sprawę sprzężaju będzie się rozpatrywać niezależnie od hodowli koni, to instruktor winien kłaść nacisk na konieczności trzymania takiej ilości koni, jaka jest niezbędna do należytej uprawy roli.

W niektórych okolicach kraju gospodarze utrzymują więcej koni, niż wymagają tego potrzeby gospodarstwa, i przy pomocy koni ubocznie zarobkują poza domem, co zresztą nieraz dobrze się opłaca, jak przy zwózce drzewa w puszczach wschodnich, i to trzeba uznać, a zresztą opinja instruktora niewieleby tu miała wpływu. Jeśli jednak instruktor spotka się z takim wypadkiem, że gospodarz bezmyślnie trzyma pięć koni, choć wcale nie furmani, a dwie krowy na włókowym gospodarstwie, co jest częstem zjawiskiem na wschodzie, to winien tę niedorzeczność napiętnować i wyliczyć gospodarzowi, ile on na tem traci. Zresztą nadmiar koni widzimy przeważnie po całym kraju i instruktor w każdym wypadku winien wspólnie z gospodarzem obliczyć, jaki sprzężaj na danem gospodarstwie byłby dostateczny i dążyć, aby do tej ilości ilość koni zredukować. Zdarza się czasem sprzężej niedostateczny co do ilości, albo za słaby i tam należy działać w kierunku przeciwnym.

W niektórych wypadkach, ba w całych okolicach może być kwestją, czy sprzężaju końskiego nie zastąpić krowim, a instruktor w pierwszym rzędzie winien sprawę tę gruntownie zbadać, nad nią się poważnie zastanowić i rozstrzygnąć w swoim umyśle, w jakim kierunku działać. Jakkolwiek ja osobiście mam tymczasem bardzo niewesołe pod tym względem doświadczenia, bo na palcach mogę policzyć tych, którzy usłuchali mojej propagandy i na sprzężaj krowi przeszli, to jednak w dalszym ciągu jestem zdania, że w pewnych wypadkach na kilkomorgowych gospodarstwach reforma to konieczna i do jej wprowadzenia instruktor powinien dążyć.

Co zaś dotyczy hodowli koni, której nie da się uniknąć w naszych warunkach, to i tu instruktor, nie grając roli wielkiego znawcy koni, winien jednak wywrzeć wpływ, aby tylko bardziej wartościowe pokrywać i to ogierami dobremi tego samego typu. Tego zdania instruktor wyrzec się nie może, pokrywanie wszystkich klaczy bez wyboru, n. b. jakimikolwiek ogierami nigdy nie pozwoli się stanowi naszych koni podnieść.

(c. d. n.)

Warunki prenumeraty: kwartalnie 1 zł.
Ceny ogłoszeń: strona 120 zł., 1/2 str. 70 zł., 1/4 str. 40 zł., drobne 20 gr. słowo.
Prenumeratorzy i członkowie otrzymują 20% zniżki.

Drukarnia L. Nowaka, Warszawa, Warecka 12, tel. 244 99.